

Andrzej Domagalski

Kraków

Pierwsze laury na Studenckim Festiwalu Piosenki

Lata 70. minionego stulecia w polskiej sztuce zaowocowały pojawieniem się wielkich osobowości na piosenkarskiej scenie. Do głosu doszło wielce utalentowane pokolenie, wywodzące się z kultury studenckiej. Studenckie Festiwale Piosenki, odbywające się co roku w Krakowie, nagradzały początkujących artystów, nobilitowały ich i były swoistym Bożym klepnięciem. Elżbieta Wojnowska, Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarek i wreszcie nieco zapomniana Teresa Iwaniszewska-Haremza właśnie na tym festiwalu, o rok starszym od festiwalu opolskiego, sięgali po pierwsze artystyczne sukcesy.

ELŻBIETA WOJNOWSKA

Wielka osobowość artystyczna, której sztuka opiera się przemijającym trendom. Jak mało kto zna wartość słowa. Jak mało kto potrafi swoimi piosenkami wstrząsnąć słuchaczami. Jedna z legend polskiej sceny muzycznej, niezabiegająca o tani poklask. Niezmiennie od lat krytyka uznaje ją za wybitną, nieustannie poszukującą osobowość artystyczną, która podąża własną drogą. Jej warsztat artystyczny jest przykładem perfekcji w opracowaniu każdego utworu, któremu nadaje piętno własnej osobowości.

Jak opowiada, urodzona w Częstochowie Elżbieta Wojnowska – piosenkarka, kompozytorka, aktorka i pedagog – jej sen o muzyce zaczął się realizować w wieku sześciu lat, kiedy to rodzice kupili córkom fortepian:

– Moja fascynacja zbiegła się w czasie z jednym z pierwszych po wojnie konkursów szopenowskich w końcu lat 50. – wspomina. – Cho-
wałam swoje radyjko „Pionier” pod poduszkę i po nocach słuchałam ca-
łych koncertów konkursu szopenowskiego.

W wieku 12 lat w rodzinnym mieście – spełniając sen o aktorstwie –
debiutowała na scenie Teatru Dramatycznego im. Adama Mickiewi-
cza w Częstochowie, rolą Nel w adaptacji powieści Henryka Sienkie-
wicza *W pustyni i w puszczy* (1961). Na tej samej scenie zagrała rów-
nież Jenny Stewart w *Drewnianej misce* (1966) Edmunda Morrisa i Isię
w *Weselu* (1967) Stanisława Wyspiańskiego. Po nauce w Częstochowie
piosenkarka studiowała na Wydziale Wychowania Muzycznego Studium
Nauczycielskiego w Cieszynie („Tam napisałam muzykę do spektaklu
złożonego z wierszy Gałczyńskiego, za którą dostałam nagrodę w 1967
roku na Festiwalu Teatrów Studenckich Studiów Nauczycielskich. Na
praktykach grałam dzieciom Pendereckiego na przemian z Czerwonymi
Gitarami, za co byłam karana” – wspomina), a następnie historię sztuki
na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Podczas XI Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krako-
wie, bo taka wtedy obowiązywała nazwa, w ostatnich dniach marca 1974
roku, w Rotundzie miałem przyjemność wysłuchania wielu powszechnie
znanych dziś gwiazd polskiej estrady. Wyróżnienia zdobyli wówczas
m.in. Jan Wołek, Stefan Brzozowski, późniejszy lider Czerwonego Tu-
lipana, laury zbierał krakowski kabaret Pod Budą, Wolna Grupa Buko-
wina, Krzysztof Piasecki, ale szczególnie uwagę widowni przykuwała
niewysoka Elżbieta Wojnowska. Jury, któremu przewodniczył niezapo-
mniany Aleksander Bardini, jedną z głównych nagród, przyznało wła-
śnie reprezentującej Warszawę Wojnowskiej, której towarzyszył sympatyczny
brodacz, kompozytor Henryk Alber, grający na gitarze. Piosenka
Zaproszcie mnie do stołu do słów tragicznie zmarłego w młodym wieku
Włodzimierza Szymanowicza, w jej niezwyklej interpretacji, stała się le-
gendarnym utworem. Piosenka ta zawojowała nie tylko krakowski festi-
wal, ale i trzy miesiące później krajowy w Opolu, kiedy to Wojnowska
zdobyła jedną z czterech równorzędnych nagród za interpretację, i so-
pocką publiczność, która za gościnny występ nagrodziła ją niemilkną-
cymi brawami.

Elżbieta Wojnowska wspomina jak powstawała piosenka:

– Dostałam do roboty krótki wiersz z muzyką, którą przerabialiśmy
sukcesywnie na każdej próbie. Pod moim wpływem wiersz się rozrastał
i zyskiwał formę piosenkową z ewidentnym zawołaniem-refrenem. Za-

stosowany podział tekstu urósł do formy, która wciąż była tak otwarta emocjonalnie, muzycznie, że z akompaniamentu dwu gitar przeszła ewolucję do sekcji jazzowej, potem big bandu, następnie z chórem, a wkrótce z moją ekspresyjną wokalizą, której znaczenia jako środka wyrazu w interpretacji trudno przecenić, bo dawała szansę przejścia z ekspresji buntu do... cichej prośby, która krzyczy najgłośniejsze.

Krystyna Gucewicz, w książeczce dołączonej do płyty *Zaproście mnie do stołu*, wspominała polski sukces Wojnowskiej:

– Ten moment pamiętam dobrze: na scenie filigranowa, stanowcza dziewczyna, w skromnej, brązowej sukience, z ażurową, srebrną kulką na dekolcie, na szczęście. I nagle huragan emocji – „Zaproście mnie do stołu”. (...) To wówczas stało się jasne, że Elżbieta Wojnowska jest zjawiskiem osobnym i niepowtarzalnym, że będzie miała wiele do powiedzenia. Nie mediom, nie listom przebojów, ale ludziom, którzy ją sobie wybiorą i którzy zabiorą ją ze sobą, zaproszą ją do stołu...

Swą dorosłą muzyczno-poetycką karierę Elżbieta Wojnowska rozpoczęła na świnoujskiej FAMIE rok wcześniej i tam też ta piosenka podbiła publiczność. Zaś początki jej śpiewania wiążą się ze stołecznym klubem studenckim Stodoła i dziennikarzem muzycznym Markiem Wiernikiem:

– Zaśpiewałam, za poduszczeniem Marka Wiernika, bo sama z siebie na pewno bym się nie odważyła – wspominała Wojnowska w wywiadzie udzielonym Maciejowi Petruczenko w tygodniku „Passa” jesienią 2016 roku. – Tamten spontaniczny występ sprawił, że zaproszono mnie w Stodole do młodszej grupy kabaretowej. Miałam wtedy okazję zetknąć się z genialnym gitarzystą Heniem Alberem, który w tamtym czasie tworzył fantastyczny duet z Januszem Stroblem. Młodszą grupą kabaretową opiekowali się: od strony reżyserskiej Maciek Wojtyszko, od strony literackiej – Marcin Wolski, a od strony muzycznej – Krzysztof Knittel. Pierwszy utwór, który tam dla mnie powstał, to była piosenka „Wycieczki w głąb własnego snu” z tekstem Marcina Wolskiego i muzyką Albera. Ta piosenka znalazła się zresztą na mojej pierwszej płycie (...). Byliśmy zgraną paczką (...) pracowaliśmy m.in. nad spektaklem „Niebieska Komedia”. Bardzo śmiesznym. Były w nim elementy pantomimy, bardzo fajne dialogi. (...) Występowali m.in. Jola Marciniak, Ela Jodłowska. Teksty pisali Wolski, Marek Gołębiowski i Andrzej Śmigiel-ski. (...) Klub wydelegował mnie na FAMĘ, tam w 1973 roku zaśpiewałam po raz pierwszy „Zaproście mnie do stołu”. Piosenka powstała właściwie w trakcie festiwalu. Tekst nieżyjącego już wtedy poety Włodka Szymanowicza przyniósł mi Andrzej Śmigiel-ski, a Henio Alber zaraz

dorobił muzykę. Gdy zaśpiewałam ten utwór, publiczność oszalała z zachwytu. Do aranżacji i wykonania włączył się big band Zbigniewa Piotrowskiego, zespół Old Timers i chór Politechniki Szczecińskiej. Potem ci chórzyci przyjechali z własnej inicjatywy na Festiwal Opolski, żeby mnie wesprzeć w wykonaniu piosenki. Przed występem w Świnoujściu dziewczyny ze Stodoły pomogły mi uszyć sukienkę na występ. Janek Sawka namalował na niej jakieś gwiazdki. (...)

Elżbieta Wojnowska przytacza przy sposobności anegdotę z lat 70.

– W Stodole poznałam najznamienitsze postaci polskiego jazzu, chociażby Zbyszka Namysłowskiego. Pamiętam, że wraz z Agnieszką Osiecką, jako autorką tekstu, stworzył on *ad hoc* w studio radiowym Trójki piosenkę, którą ja również *ad hoc* wykonałam. To było niezapomniane przeżycie. Bo ani Agnieszka nie wiedziała, o czym napisze tekst, ani Zbyszek – jaką stworzy muzykę. Agnieszka podrzucała mu zwrotekę po zwrotce, a on na bieżąco komponował. Pamiętam do dzisiaj tekst tamtego utworu, którego pierwsze słowa brzmiały: „To było dawno, dawno, dawno, w kolejce na Kasprowy; nie byłam żadną damą sławną, nie śpiewał w górze słowik”.

Od 1976 roku występuje z autorskimi recitalami piosenek i songów do wierszy autorstwa m.in.: Anny Achmatowej, Joanny Kulmowej, Andrzeja Bursy, Eugeniusza Jewtuszenki, Agnieszki Osieckiej, Jonasza Kofty, Bolesława Leśmiana, Ewy Lipskiej, Leszka Aleksandra Moczulskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Jaromira Nohavicy, Cypriana Kamila Norwida, Bułata Okudźawy, Haliny Poświatowskiej, Tadeusza Różewicza, Wiliama Szekspira, Rafała Wojaczka czy Jana Wołka. Jest kompozytorką pieśni własnego repertuaru do wierszy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (*Ulica szarlatanów*, *Ulica Sarg*), Wojciecha Burtowego (*Żaden dźwięk*), Władysława Broniewskiego (*Wieczorem*, *Balady i romanse – Ryfka*). Śpiewała też utwory do muzyki Henryka Albery, Janusza Strobla, Janusza Tylmana, Włodka Pawlika, jak i Kurta Weilla, „nadwornego” kompozytora Bertolta Brechta, bo sporą część repertuaru Elżbiety Wojnowskiej stanowią właśnie interpretacje jego songów, jest ona doskonałą ich interpretatorką. Pytana o szczególną fascynację tym właśnie niemieckim mistrzem pióra – cytat za Markiem Gaszyńskim, książka *Czy wiesz? Zagadki. Muzyka rozrywkowa* – artystka mówiła:

– Co takiego jest w tym Brechcie? Lapidarność i siła wyrazu, pozwalające rozprawiać się z tym światem, w którym czujemy się pokrzywdzeni. Jest w nim głęboka brutalność, a nawet na granicy wulgarności wyrażona prawda o świecie, jakim sami sobie go czynimy. Zmaganie się z tym materiałem literackim, z muzyką, jest wielkim przeżyciem, szlachetną zabawą, próbą jeszcze jednej intymnej rozmowy ze słuchaczem.

Elżbieta Wojnowska wystąpiła w filmie muzycznym *Podróże z Haggawem* (reż. J. Gębski), a miłość do sceny raz jeszcze ujawniła się, kiedy to w 1991 roku zagrała gościnnie w krakowskim Teatrze STU w spektaklach *Markietanki, czyli Kobiety na tyłach wojsk w walce o pokój* według Bertolda Brechta. Zrealizowała recitale TV: *Zaduszki poetyckie, Jeżeli kogoś obchodzi, Zawsze poezja ze mną, Moje piosenki, Dziesięć utworów o miłości, To owoc twój człowieku, Moja mała historia Polski, Songi Brechta, Pieśni Postne, Elżbieta i mężczyźni, Dziesięć utworów o miłości, Elżbieta Wojnowska śpiewa Szekspira, Dedykacje jubileuszowe* oraz spektakl teatralny z songami i wierszami Brechta *Gwóźdź Sokratesa* (TVP). W 1984 roku zdobyła I Nagrodę za recital na Ogólnopolskich Spotkaniach Estradowych OSET w Rzeszowie, a rok później Nagrodę za interpretację na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu i w tym samym roku ponadto Nagrodę FIDOF na Festiwalu Piosenki w Dreźnie (NRD). W 1987 roku napisała i zrealizowała scenariusz dla XXVI Festiwalu Moniuszkowskiego *Pieśni Polskie* (rejestracja TVP i PR). Kiedy pojawiła się w Opolu w 2013 roku na Gali z okazji 50-lecia Festiwalu i zaśpiewała *Sztuczny miód* Agnieszki Osieckiej, nawet przed telewizorami ludzi mówili, że „wbilo ich w fotel”, a amfiteatralna publika wstawała z miejsc. W następnym – 51. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu wystąpiła w uroczystym koncercie *25 lat! Wolność – Kocham i rozumiem!* i podczas festiwalowej gali przejmująco zaśpiewała słynne *Mury* z repertuaru Jacka Kaczmarskiego. W tym samym 2014 roku uhonorowana została Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Nagrała siedem płyt – z niekomercyjną muzyką i niezwykle tekstami, które intrygują pełnym zadumy klimatem. Słuchając piosenek Wojnowskiej, żeby tylko wspomnieć niezwykle utwory: *Sztuczny miód* (tekst Agnieszka Osiecka, muzyka Krzysztof Paszek) i *Życie moje* (Andrzej Bursa, Henryk Alber), słuchacz odczuwa dojmującą świadomość przemijania, jego nieuchronności, ale i zarazem radość z życia. W śpiewaniu Wojnowskiej (przez 30 lat żony nieodżałowanej pamięci Andrzeja Ibisa Wróblewskiego, błyskotliwego krytyka sztuki), słowo i muzyka

są równoprawne, a poetycki nastrój nadrzędny. Album *Songi Brechtalive* – nagranie koncertowe z Teatru STU w 1994 roku – nazwany został przez krytykę „rarytasem” na rynku wydawniczym. Kiedy, po dłuższej przerwie – recitałem w studiu radiowej Trójki – wznowiła występy w listopadzie 1999 roku, została znakomicie przyjęta zarówno przez krytykę, jak i publiczność. Występowi towarzyszyła wówczas owacja na stojąco. Nagrania z tego niezapomnianego występu zostały rok później wydane na płycie *Zaproście mnie do stołu*. W 2002 roku wydała CD *Sztuczny miód* w Złotej Kolekcji Pomatonu, natomiast dwa lata później ukazała się – w wersji promocyjnej, w nakładzie 500 egzemplarzy – kolejna płyta CD *Elżbieta Wojnowska, Włodek Pawlik – Sonety Szekspira*. O tej ostatniej płycie, artystycznej dedykacji z okazji 440. rocznicy urodzin Williama Shakespeare’a, pisał w 2004 roku Piotr Iwicki w „Gazecie Wyborczej”:

– Oprawę muzyczną ponad 20 Szekspirowskich „Sonetów” (tłumaczenie Jerzego Sito) oraz Norwidowskiej „Samotności” stanowią zgrabne, pełne uroku kompozycje znakomitego pianisty jazzowego Włodka Pawlika, zaaranżowane na orkiestrę (Orkiestra Kameralna Leopoldinum pod dyrekcją Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego) ze wsparciem jazzowej sekcji rytmicznej. (...) Łatwość, z jaką Wojnowska mierzy się z trudnymi wykonawczo skokami interwałowymi czy złożonymi harmoniami, budzi podziw. Podobnie jest z charyzmatyczną interpretacją, pełną energii, intrygującą, umiejscawiającą ten album w kręgu muzycznego sacrum. (...) Wyśpiewane z muzyką Włodka Pawlika sonety Szekspira, to apoteoza miłości i śpiewu.

Janusz R. Kowalczyk, w artykule zamieszczonym w culture.pl w lipcu 2015 roku, wyjaśniał:

– Elżbieta Wojnowska posiada dźwięczny, rozpoznawalny głos, o charakterystycznej czystej barwie i nieprzeciętnej sile. To dar od losu, z którym mogłaby robić karierę na największych estradach. (...) Posiada talent, który wymyka się ze schematycznych ocen czy kategorii. Jej warsztat artystyczny jest wzorem perfekcji opracowania każdego utworu z osobna. (...) Jej interpretacje piosenek cechuje autentyczność i nieprzeciętna emocjonalność, co w połączeniu z dogłębnym zrozumieniem śpiewanego tekstu i perfekcją wykonania, daje efekt wręcz zjawiskowy.

Z kolei Marian Grześczak w „Poezji”, w artykule o znamienym tytule *Słowa wojnowskie* w 2001 roku, pisał, iż piosenkarka „mieszka w ich [poetów] wierszach, a ich słowa stają się jej słowami”.

Elżbieta Wojnowska każdorazowo zaprasza widzów i słuchaczy na niezwykle jednoosobowy teatr muzyczny. Tak się dzieje od pierwszego „zaproszenia do stołu”. Artystka, porównywana swego czasu do Edith Piaf, Ewy Demarczyk czy też niemieckich wielkich aktorek, od ponad czterech dekad konsekwentnie pozostaje sobą, zapisując kolejne rozdziały w historii polskiej piosenki. Każdy z jej koncertów jest wydarzeniem, zapadającym głęboko w pamięć.

TERESA IWANISZEWSKA-HAREMZA

Artystka, o nieprzeciętnym talencie, przeżyła zaledwie 44 lata, umierając po długiej i ciężkiej chorobie w Sydney na Antypodach w 1996 roku. Wysoko ceniona w latach 70. i 80. minionego stulecia piosenkarka, dziś natomiast mocno zapomniana, kojarzona jest głównie z nurtem poezji śpiewanej. Jej niezaprzeczalny talent dostrzegli chociażby Marek Grechuta i Czesław Niemen. Flirtowała również, i to z dużym powodzeniem, z muzyką rozrywkową. Pochodząca z Kędzierzyna-Koźła piosenkarka zainteresowania muzyczne wykazywała już jako dziecko. W wieku 12 lat otrzymała od rodziców pierwszą gitarę. Brała udział w konkursach szkolnych i regionalnych oraz akademiach. Na scenie ogólnopolskiej zaistniała w 1970 roku, kiedy to będąc uczennicą klasy maturalnej I Liceum Ogólnokształcącego im. Sienkiewicza w Kędzierzynie, jako reprezentantka Opola („dziewczyna z gitarą”), zasłużenie zdobyła na VI Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze Nagrodę Dziennikarzy za utwór *Modlitwa (François Villon)* Bułata Okudźawy.

– Ale ten start, mimo nagrody dziennikarzy, uważam za nieudany, zupełnie nie umiałam wtedy śpiewać – oceniała samokrytycznie. – Ale byłam wtedy bardzo młoda, miałam skończonych zaledwie 17 lat.

To był początek jej przygody ze śpiewaniem. W roku 1973 w Krakowie, podczas Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich Teresa Iwaniszewska-Haremza zdobyła jedną z głównych nagród za wykonanie *Psalmu braterskiego* do słów Tadeusza Nowaka. Dwa lata później piosenkarka na tym samym krakowskim festiwalu została laureatką wraz m.in. z Anną Treter i Wojtkiem Belonem. Znany satyryk Krzysztof Piasecki, rodem z Wrocławia, wspomina wspólny występ z piosenkarką na X Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie w 1973 roku:

– Robiliśmy wówczas Teresie z Krzysiem Szczuckim, jako Brylantowe Spinki, chórek do piosenki Marii Koterbskiej *Brzydula i rudzielec*;

Brylantowe Spinki zdobyły Grand Prix, zaś Teresa, jeszcze wówczas Iwaniszewska, nagrodę w konkursie piosenkarzy wraz m.in. z Grażyną Orszty i Renatą Kretówną-Strobel; warto wspomnieć, iż w jej zespole z wrocławskimi muzykami na bongosach grał zmarły przedwcześnie reżyser filmowy Piotr Łazarkiewicz.

Piosenkarka opowiadała w rozmowie z Markiem Wiernikiem w miesięczniku „Non Stop” w 1990 roku:

– Mój udział w studenckim festiwalu był dość przypadkowy. Jeden z przyjaciół, Wacek Stawny, zapytał, czy nie mam ochoty zaśpiewać jego piosenki. Wyraziłam zgodę. Wykonywałam ją w klubie Wagant, działającym przy akademiku Uniwersytetu Wrocławskiego, razem z innymi piosenkami. Spodobała się. Zobaczyli mnie koledzy z Rady Okręgowej ówczesnego ZSP i powiedzieli: „Nieźle śpiewasz, przyjdź na eliminacje okręgowe przed festiwalem”.

A w innym wywiadzie dodawała:

– Poznałam [we Wrocławiu – AD] grupę ludzi, tworzących zespół „Poe”. Robiliśmy naprawdę fajne rzeczy, taką klasyczną poezję śpiewaną. Potem był Kraków i... niepełne zadowolenie z siebie, byłam zaziębiona, schrypnięta.

W 1974 roku wzięła udział w studenckim festiwalu FAMA, reprezentując środowisko studenckie Wrocławia. W 1976 roku wyszła za mąż za artystę fotografa Grzegorza Haremzę. Następnie na pewien czas związała się ze środowiskiem krakowskim i Teatrem STU. Brała udział w przedstawieniach Teatru STU *Exodus* (LP *Songi Teatru STU*, 1978) z udziałem Marka Grechuty, Włodzimierza Jasińskiego, Romy Warmus. Teresa Haremza zaśpiewała w tym spektaklu dwa utwory *Na szarość naszych dni* i, w duecie z Markiem Grechutą, *Gdzie mieszkasz nocy* – obydwa są kompozycjami Grechuty do słów Leszka Aleksandra Moczulskiego. Ponadto brała udział w pracach nad spektaklem Marka Grechuty *Szalona lokomotywa*.

Polskie Nagrania wydały LP z piosenkami czołówki ówczesnych polskich wykonawców – w tym i Teresy Haremzy, z przeznaczeniem na XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Hawanie w 1979 roku. W tym właśnie roku artystka zaczęła współpracę z Czesławem Niemenem, w wyniku której powstała specjalnie dla niej piosenka *Sprzedaję lzy, kupuję sny* (muzyka Czesław Niemen, słowa Jadwiga Has). Zaśpiewała ją na XVII KFPP Opole’79 w koncercie Premiery. Piosenka nie zdobyła jednakże żadnej nagrody, bowiem rzekomo była zbyt trudna, na dodatek pozbawiona walorów komercyjnych. W 1979 roku, w ramach

Wiosny Estradowej'79, Marek Grechuta i Teresa Haremza zaprezentowali w Poznaniu premierowe wykonanie oratorium *Zapach łamanego w rękach chleba* do wierszy Tadeusza Nowaka.

Janusz Świąder, w publikacji *Gwiazdy błyszczały wczoraj*, pisze o niej:

(...) znana przede wszystkim ze wspaniałej interpretacji piosenki „Widziałam ja orła” (kompozycja Janusza Senta do słów Zbigniewa Staweckiego). Śpiewała także m.in. „Kochać i tracić”, „Gwiazdny pył”, „Będę śpiewać, śpiewać”, „Za oknem bal”, „Gdy szukam słów” (...). Niezasłużenie zapomniana i niesłusznie pomijana w periodykach encyklopedycznych oraz na antenach radiowych, bo to „czystej wody diament i osobowość” – jak się o niej wyraził Bogdan Ratajczak. (...) Haremza mówiła o powstaniu piosenki *Sprzedaję lzy, kupuję sny*: „Byliśmy razem na Kubie, na Światowym Festiwalu Młodzieży. Widocznie Niemen uznał, że można napisać dla mnie piosenkę, skoro tak się stało. Tylko artysta tej klasy może pozwolić sobie na to, żeby napisać dla kogoś, kto nie ma jeszcze marki”.

Dodajmy, iż piosenka *Widziałam ja orła*, śpiewana solo, mocnym, prawdziwie natchnionym głosem, była wówczas postrzegana w naszym kraju jako pieśń nadziei i odzyskanej godności. O Teresie Iwaniszewskiej-Haremzie pisał Miesięcznik Pracy Twórczej „Radar” w 1974 roku: „(...) Jest szczupła, zgrabna, ma piękny, niski głos, rude włosy i ładne oczy, które skrywa za grubymi okularami. Nie stara się schlebiać publiczności zarówno swym zachowaniem, jak i repertuarem. Ciekawe, jak wyglądałaby zrobiona na piękność w gabinecie kosmetycznym, w kreacjach, ze szklami kontaktowymi zamiast okularów”.

– Śpiewa pani na scenie w okularach, zawsze? Jest pani chyba jedyną piosenkarką polską, która odważyła się nosić okulary na scenie.

– Moje otoczenie miało co do tego podzielone opinie. Starsi uważali, że powinnam zdjąć okulary i nie przykrywać oczu. Byłam odmiennego zdania. Wydaje mi się, że bez okularów nie miałabym twarzy, nie byłabym sobą i szalenie by mnie to krępowało. A tak wychodzę na estradę i nie zauważam żadnych zmian. Mogę skupić się tylko na piosence. Gdy wchodzę na estradę, nie spostrzegam publiczności. Pochłania mnie muzyka. O tekście nie myślę, ważna jest treść, którą chcę wyrazić.

W okularach śpiewała przede wszystkim w pierwszym okresie swojej aktywności artystycznej.

W 1979 roku na rynku ukazała się płyta *Pieśni Marka Grechuty do słów Tadeusza Nowaka* z udziałem Magdy Umer, Mariana Opani i Teresy

Iwaniszewskiej-Haremzy, zawierająca trzy pieśni w jej wykonaniu: *Za lasami, za wodami, W małym miasteczku, Matko Naturo*. W 1980 roku wzięła udział w oratorium Wojciecha Trzcńskiego z tekstami Ernesta Brylla, wystawionym w Teatrze Muzycznym w Gdyni *Kolęda – Nocka*. W spektaklu tym brała udział również Krystyna Prońko. We wrześniu 1981 roku Teresa Haremza, wraz z mężem i kilkoma przyjaciółmi, wyjechała do Holandii i Niemiec, gdzie zastał ich stan wojenny. W roku następnym wyemigrowała do Australii, do Sydney. W 1985 roku nagrała po angielsku płytę *Teresa Haremza*, na którą złożyło się jedenaście piosenek w nowoczesnej instrumentacji i aranżacji.

W 1978 roku, obok Krystyny Jandy, towarzyszyła Grechucie podczas jubileuszu 10-lecia jego pracy artystycznej, który odbył się w stołecznym klubie studenckim Riviera-Remont. W tym samym roku na XVI KFPP w Opolu Maciej Śniegocki otrzymał nagrodę specjalną za aranżację piosenki *Zejdźmy ze sceny* (muz. Janusz Sent, sł. Jadwiga Has) w wykonaniu Teresy Haremzy. Piosenkarka znalazła się w gronie polskich artystów, na czele z Niemenem, Rodowicz, Olejniczakiem, Andrzejem i Elizą, 2 plus 1, którzy latem 1978 roku pojechali na XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Hawanie. Wystąpiła także u boku Seweryna Krajewskiego w filmie muzycznym Barbary Sass *Pechowy dzień* (1979), a w filmie *Być ptakiem* Leszka Wosiewicza (1979) śpiewała przejmująco piosenkę *Widziałam ja orła* (muz. Janusz Sent, sł. Zbigniew Stawecki). Rok wcześniej śpiewała pieśni Leonarda Cohena w programie telewizyjnym Tomasza Zygadło *Pieśni miłości i nienawiści*.

– Interesuje mnie piosenka literacka – podkreślała artystka w wywiadach prasowych. – W piosence literackiej tekst jest równie ważny jak muzyka. Moje śpiewanie wypływa z potrzeby serca, z potrzeby kontaktu z ludźmi.

W rozmowie z Markiem Wiernikiem, zamieszczonej w piśmie „Non Stop” w 1990 roku tłumaczyła:

– Jestem przekonana, że gdybym nie spotkała w grudniu 1975 roku Marka Grechuty, to dzisiaj pracowałabym jako muzykoterapeuta.

Jej dobra passa rozpoczęła się od spotkania z Markiem Grechutą na Przeglądzie Piosenki Literackiej we Wrocławiu. Współpraca z nim dała jej nade wszystko szlify estradowe.

– Była to dla mnie wielka szkoła śpiewania, bycia sobą, a jednocześnie pierwszy szczebel tego, co chciałam osiągnąć. Pracowałam z profesjonalną i twórczą grupą ludzi. Przez jakiś czas grałam na zmianę z Marylą Rodowicz rolę Hildy w „Szalonej lokomotywie”. Praca w teatrze

STU dała mi dużo satysfakcji. Dosłownie po jednym dniu prób „weszłam” w ten spektakl – wyjaśniała.

Na festiwalu polskim w 1977 roku Teresa wykonywała piosenkę Marka Grechuty do słów Leszka Moczulskiego *Gdzie mieszkasz nocy* ze spektaklu Teatru STU *Exodus*. Krótka związana była i z Teatrem Piosenki, działającym przy wrocławskim Teatrze Kalambur i w czerwcu 1975 roku jako studentka pedagogiki śpiewała w przedstawieniu *Bez satysfakcji*. Haremza, w opinii krytyków, dysponowała głosem silnym, pełnym ekspresji i posiadała znakomitą dykcję, co zdecydowanie wyróżniało ją spośród gwiazd polskiej piosenki. Dzięki temu znakomicie interpretowała trudne poetyckie teksty.

PRZEMYSŁAW GINTROWSKI

Legendarny piosenkarz i bard „Solidarności” miał się najróżniejszych form wyrazu: od poezji śpiewanej, przez muzykę do sztuk teatralnych, po muzykę filmową. Posiadał również niezwykłą intuicję do tekstów różnych autorów, które potrafił umuzyczyć. Pokazywał nieustannie w swojej twórczości, jak silnie człowiek jest zaangażowany w historię, literaturę i poezję, bez których nie jest w stanie zrozumieć siebie. Jego twórczość odznacza się wielkim umiłowaniem wolności i niezależności. Jako kompozytor i wykonawca rozpoczął wieloletnią karierę od sukcesów na Studenckim Festiwalu Piosenki. W rozpiętej na piersiach białej koszuli, z brodą Gintrowski wyglądał jak natchniony rewolucjonista.

W swoich piosenkach Przemysław Gintrowski (1951–2012) czerpał z utworów poetyckich i opierał się na sile słowa. Przenosił na muzyczną scenę twórczość takich polskich poetów, jak: Zbigniew Herbert, Tomasz Jastrun, Krzysztof Maria Sieniawski, Jerzy Czech, Tadeusz Nowak i Marek Tercz. Pieśniarz stał się artystycznym duchem działalności podziemnej, całym sercem bowiem stawał przeciwko ustrojowi komunistycznemu. Przez całe życie związany był z Warszawą: tu skończył szkołę średnią, uczelnię (studia na Wydziale Mechaniki, Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej w 1973 roku z tytułem inżyniera, studiował także dwa lata na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego) i pracował m.in. krótko jako nauczyciel fizyki w stołecznym XVII Liceum Ogólnokształcącym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Urodzony w Stargardzie Szczecińskim Przemysław Gintrowski, i mieszkający tamże przez pierwsze lata życia, zamiłowanie do muzyki, odziedziczył po mamie Teresie. Ona to, pianistka, a przede wszystkim

śpiewaczka i tancerka zespołu Wojska Polskiego: „Kupiła mi saksofon, plastikową zabawkę” – wspominał artysta w wywiadzie dla tygodnika „Idziemy” w 2010 roku.

Zaczął grać jeszcze jako uczeń warszawskiego Liceum Tadeusza Rejtana, zakładając wraz ze znanym kompozytorem Stanisławem Krupowiczem szkolny big-beatowy zespół Między Niebem z Ziemią.

Nigdy nie stracił wiary w ideały „Solidarności”, stąd jego przywiązanie do środowisk niepodległościowych, niechęć do politycznego mainstreamu, konsekwentne opowiadanie się po stronie nieprzejednanej opozycji. Bycie w opozycji zajęło mu zresztą połowę dorosłego życia. W szkole średniej wstąpił do słynnej Czarnej Jedyńki – 1. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta, gdzie antykomunistycznych piosenek uczył jego i późniejszego reżysera Janusza Kijowskiego Antoni Macierewicz, wówczas drużynowy.

Oficjalnie zadebiutował w 1976 roku na przeglądzie w warszawskiej Riwierze piosenką *Epitafium dla Sergiusza Jesienina*. Wygrał w cuglach. Miał wtedy 25 lat, skończone studia na Politechnice Warszawskiej i perspektywę życiowej stabilizacji. Wybrał muzykę i rolę barda rodzącej się właśnie opozycji. Gdy muzycznie związał się z Jackiem Kaczmarskim, był już dość sławny w środowiskach kontestujących oficjalną kulturę. To właśnie z Kaczmarskim oraz pianistą Zbigniewem Łapińskim stworzyli muzyczne trio, które odmieniło polską poezję śpiewaną. Ich program z 1979 roku *Mury* stał się obowiązkową wykładnią artystyczną dla każdego ówczesnego kontestatora. A pochodząca z programu piosenka o tym samym tytule – hymnem przyszłej „Solidarności” i symbolem walki z reżimem. Potem były równie legendarne i równie popularne programy *Raj* i *Muzeum*, a gdy w 1981 roku wystąpili na XIX Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, nikt nie dziwił się, że jedna z głównych nagród powędrowała do nich. Wykonali wtedy *Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego* – poetyckie nawiązanie do życia i twórczości rosyjskiego barda. Wirtuozerska gra na gitarze Kaczmarskiego i słynna chryпка akompaniującego mu Gintrowskiego porwały publikę. Mieli rację krytycy, że amfiteatr opolski nie słyszał jeszcze takiej muzyki. Na bis Gintrowski z pasją wychrypiał kongenialny *Autoportret Witkacego* z własną muzyką i do tekstu Kaczmarskiego. Wspólnie z nim Gintrowski występował w kabarecie Pod Egidą Jana Pietrzaka (1980–1981), a w sierpniu 1981 roku wraz z Kaczmarskim i Łapińskim uczestniczył w I Przeglądzie Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w Gdańsku.

Przyjaźń i współpraca z Jackiem Kaczmarskim trwała przez lata. O ich pierwszym spotkaniu Gintrowski mówił w audycji w Polskim Radiu w 2011 roku:

– Pierwszy raz usłyszałem Jacka w 1976 roku, kiedy warszawski klub Riviera organizował coroczny konkurs piosenki poetyckiej; jednego roku wygrałem go ja, a następnego Jacek. (...). W klubie Riviera-Remont stworzyła się luźna grupa o nazwie „Piosenkariat”. Był tam Jacek, Staszek Zygmunt, któremu akompaniował Zbyszek Łapiński, Staszek Klawe i Piasecki. Czasami ja Jackowi coś podegrałem na gitarze, czasem on mnie i jeszcze Zbyszek Łapiński się w to zaczął włączać. Wtedy usłyszał nas Marcin Idziński, dyrektor ówczesnego teatru „Na Rozdrożu”. Wyszedł z propozycją, abyśmy w jego teatrze wystawili jakiś spektakl. Tak doszło do pierwszego naszego wspólnego programu, który nosił nazwę „Mury”.

Wraz z Kaczmarskim i Łapińskim odbyli wielkie tournée po Francji, które cieszyło się ogromną popularnością. Ze względu na przedłużające się koncerty Gintrowski i Łapiński wrócili do Polski, aby odwołać umówione występy w kraju, ale nie uzyskali już zgody na ponowny wyjazd do Francji. Stan wojenny rozdzielił artystów i doprowadził do rozpadu Trio. To był początek samodzielnej działalności artystycznej Przemysław Gintrowskiego. Zaczął tworzyć muzykę filmową i do spektakli teatralnych. Nielegalnie wydał również płytę *Pamiętki*, która była dostępna w drugim obiegu. Artysta opowiadał o tej płycie:

– Program „Pamiętki” powstał w 1982 roku. Wykonywałem go głównie w Muzeum Archidiecezji. Tak samo jak koncerty, sama rejestracja tego recitalu skażona była duchem czasu – nagrywałem go w różnych studiach państwowych, przy okazji innych realizacji.

W tym samym czasie, w studio nagraniowym Akademii Muzycznej w Warszawie, powstawał program *Raport z oblężonego miasta*. W tym repertuarze znalazły się piosenki do poezji Herberta i Jastruna. Tytułowy wiersz Herberta otwierał pierwszy w stanie wojennym numer „Zapisu” i był jednoznacznie kojarzony z wydarzeniami z 13 grudnia 1981 roku. Śpiewany przez Gintrowskiego, zyskiwał podwójne znaczenie polityczne, a owo „oblężenie” było rozumiane jako kryptonim stanu wojennego.

Publiczność w tamtych latach знаła Gintrowskiego również z koncertów kameralnych, czasami w prywatnych domach, organizowanych z kilkugodzinnym zaledwie wyprzedzeniem, ze względu na bezpieczeństwo. Gintrowski tym samym stał się artystycznym duchem działalności

podziemnej. Całym sercem stawał przeciwko ustrojowi komunistycznemu. Latem 1991 roku zrealizował *Kamienie* jako koncert. Ogółem Przemysław Gintrowski wydał dziewięć albumów solowych: *Psalmy i Requiem, Requiem, Raport z obłąkanego miasta, Pamiątki, Nie chcemy uciekać, Kamienie, Odpowiedź, Tren, Kanapka z człowiekiem i trzy zapomniane piosenki* oraz pięć albumów we współpracy z Jackiem Kaczmarskim i Zbigniewem Łapińskim: *Mury, Raj, Muzeum, Mury w Muzeum Raju* oraz *Wojna postu z karnawalem*. Zwieńczeniem pracy Gintrowskiego nad poezją Herberta jest płyta *Odpowiedź*, wydana w 2000 roku, na której znalazło się 16 piosenek do słów poety. W 1991 roku, po powrocie Kaczmarskiego z przymusowej emigracji, nastąpiła reaktywacja wielkiego Tria. W starym składzie zagrali w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku program *Mury w Muzeum Raju*, w którym znalazły się najbardziej aktualne piosenki sprzed lat. Dwa lata później wydali kolejny autorski program *Wojna postu z karnawalem*, w którego skład wchodziły 23 utwory. W sposób szczególny został w nim podkreślony powrót do Europy.

Po nagraniu płyty i tournée po kraju, słynne Trio zakończyło współpracę. Jacek Kaczmarski wyjechał do Australii, Gintrowski zaś skupił się na komponowaniu muzyki filmowej. Związał się z Warszawską Szkołą Filmową, gdzie wykładał muzykę filmową. Artystów legendarnego Tria ostatni raz połączyła seria charytatywnych koncertów, z których dochód był przekazywany na rzecz pomocy Jackowi Kaczmarskiemu, który zachorował na raka krtani. Podczas Roku Herberta w 2006 roku wydana została płyta *Tren*, zawierająca nowe utwory z tekstami poety. Gintrowski wystąpił z nimi przy akompaniamencie orkiestry symfonicznej. W wywiadzie z 2008 roku w „Dzienniku” pieśniarz mówił o Herbercie: „Jest moim idolem. Jego twórczość charakteryzuje się nie tylko głębią intelektualną, ale też wielką urodą języka i myśli”.

Znana jest również anegdota, jak Gintrowski zaprosił Herberta wraz z żoną na koncert do Muzeum Archidiecezji na Solcu. Poeta się jednak rozchorował i nie przyszedł, przysłał swoją żonę (to co miał najcenniejszego) oraz pocztówkę z pomnikiem Fryderyka Chopina, która była podpisana: „Zbigniew Herbert, tekściarz pana Gintrowskiego”.

Rok 2009 to data premiery kolejnego programu *Kanapka z człowiekiem i trzy zapomniane piosenki*, która również została nagrana przy akompaniamencie orkiestry symfonicznej. Na płycie znalazło się 16 utworów, w tym słynny *Autoportret Witkacego*, potem wielokrotnie śpiewany jako *cover*.

Gintrowski to artysta, który przyczynił się do dziejowej rewolucji w Polsce. Śpiewał rewolucyjne pieśni i porywał tłumy. Był jednak nieprzejednany, nie lubił kompromisów moralnych. Dlatego śpiewał w piosence o Wyspiańskim: „A ja o Polsce marzę, / Co nie jest tylko witrażem / I nie komedią na scenie / Ale spełnieniem. / Niechże się taka stanie, / Co by nie była udaniem, / By szyldem tylko nie była / Lecz żeby żyła”.

W latach 80. ubiegłego wieku zajął się tworzeniem muzyki filmowej. Napisał muzykę do ponad dwudziestu filmów fabularnych oraz seriali. To właśnie on stworzył utwory do ostatniego serialu Stanisława Barei *Zmiennicy* (1985) czy *Matki Królów* (1982) Janusza Zaorskiego, *Nadzoru* (1983) Wiesława Saniewskiego czy też dzieł Macieja Ślesickiego. Znakiem rozpoznawczym *Zmienników* jest jego piosenka śpiewana chropawym głosem Gintrowskiego przy akompaniamencie zestawu klawiszowego. Kompozytor muzyki wspomina pracę nad soundtrackiem w książce *Stanisław Bareja. Król krzywego zwierciadła*:

– Muzykę do serialu nagrywaliśmy w studiu Akademii Muzycznej w podziemiu budynku przy Okólnik. Realizatorem był Jacek Szymański, z którym nagrałem program *Raport z oblężonego miasta* do tekstów Herberta i Jastruna. Grałem „z ręki”, bez sequencera. Było już koło szóstej nad ranem, gdy wyszedłem przed budynek odetchnąć świeżym powietrzem po całonocnej pracy. Jeszcze nikt nie wiedział, że nad Polskę dotarła właśnie radioaktywna chmura znad Czarnobyli. Tę wiosenną „inhalację” będę pamiętał do końca życia.

O pieśniarzu mówił reżyser filmowy Maciej Ślesicki:

– Zналиśmy się od bardzo dawna. Przemek napisał muzykę do jednej z moich etiud filmowych, ten film nazywał się *Pilka*. Zrobił to za darmo, z czystej przyjaźni. Później napisał muzykę do trzech moich już dorosłych filmów: *Tato*, *Show* i *Trzy minuty. 21:37*. Skomponował także muzykę do *13 posterunku*. (...) Był bardzo twórczy. Przemek był jednym z niewielu polskich kompozytorów, którego muzyka „robiła” film, czyli pomagała filmowi ilustrować emocje. Miał wielki dar do komponowania, pisania pięknych melodii.

Była już mowa o tym, że Herbert nazywał siebie samego żartobliwie „tekściarzem pana Gintrowskiego”. Potwierdza to refleksja Mirosława Chojeckiego, PRL-owskiego opozycjonisty, producenta filmowego: „Wielokrotnie rozmawiałem o nim z Herbertem, gdy mieszkaliśmy w Paryżu. Przemek, w opinii Herberta, był najlepszym interpretatorem jego poezji”.

Twórca kabaretu piosenki Trzeci Oddech Kaczuchy Andrzej Janeczko wspomina:

– Nigdy nie zapomnę kabaretonu w olsztyńskim amfiteatrze, kiedy o pierwszej w nocy, w całkowitej ciemności Przemek zaczął śpiewać „Czy pamiętasz mnie, to ja twój syn, Polsko...”. Ciary chodziły po plecach. Czuliśmy się polskimi patriotami!

W 1999 roku odbył ostatnie tournée z Kaczmarskim i Łapińskim, na którym po raz pierwszy wykonali *Requiem rozbiorowe*, utwór jego kompozycji do tekstu Jacka Kaczmarskiego. W 2000 roku wydał płytę *Odpowiedź* z 16 piosenkami do wierszy Zbigniewa Herberta w nowej aranżacji. W 2008 roku, w związku z obchodami Roku Herberta, wydał płytę *Tren* z wierszami poety, którym akompaniowała orkiestra symfoniczna, rok później zaś nagrał płytę *Kanapka z człowiekiem i trzy zapomniane piosenki*.

– Pod nieobecność Kaczmarskiego w kraju po 1981 roku Gintrowski stał się bodaj najpopularniejszym „bardem” w Polsce. (...) Na miano barda zapracował, śpiewając utwory o poetyckich tekstach, z silną wymową społeczno-polityczną, prezentując także niezłomną postawę w życiu, był jednak również cenionym kompozytorem muzyki filmowej oraz wielu piosenek, które odbiegały od jakichkolwiek związków z modelem bardowskim – ocenia Krzysztof Gajda w periodyku „Piosenka – Rocznik Kulturalny” 2016.

W 2016 roku po raz pierwszy wręczono Nagrody Wolności w Kulturze im. Przemysława Gintrowskiego, które otrzymali: Jan Polkowski, Antonina Krzysztoń i Stanisława Celińska. Utwór *Modlitwa o wschodzie słońca* z nader mądrymi słowami Natana Tenenbauma, napisany w 1980 roku, śpiewany w owe gorące dni podczas strajków, manifestacji i koncertów „Solidarności”, stanowi *credo* całej bogatej twórczości Gintrowskiego. I w sposób szczególnie wybrzmiał on na cmentarzu w Wilanowie. Po złożeniu urny z prochami artysty do grobu zebrani zaśpiewali tę właśnie pieśń. Na pożegnanie niezłomnego artysty.

JACEK KACZMARSKI

Jego wiersze i wyjątkowe pieśni angażowały emocjonalnie większość Polaków, którzy aż do jego przedwczesnej śmierci w wieku zaledwie 47 lat, tłumnie gromadzili się na jego solowych niezwyklej koncertach, jak i tych granych z równie niezwyklej Przemysławem Gintrowskim i Zbigniewem Łapińskim. Identyfikowany, wielokrotnie wbrew artyście, z „Solidarnością”, stanem wojennym i wszelkimi przemianami lat 80. minionego stulecia w Polsce. Niepokorny pieśniarz i głos pokolenia.

Jako autor *Murów* czy *Oblawy* już w bardzo młodym wieku został obwołany bardem opozycji z gitarą, a legendą stał się jeszcze za życia. Nie ogłoszono by go bardem „Solidarności”, gdyby nie *Mury*. Pieśń ta stała się źródłem jego sukcesu, a jednocześnie przekleństwem. Jak podkreśla Marcin Romanowski w książce *Między bardem „Solidarności” a Jackiem Kaczmarskim* pieśń ta stała się „(...) znakiem rozpoznawczym, ale i gębą, od której nie zdołał się uwolnić do końca życia”. Powrotowi artysty z Zachodu po dziewięciu latach nieobecności w kraju towarzyszyły pełne hale sportowe i tłumy ludzi, chcących być „na Kaczmarskim”. Nie liczył się natomiast przekaz. Pozostało mu poczucie moralnego kaca. Gorycz twórcy wzmógł jeszcze koncert z okazji dziesięciolecia „Solidarności”, podczas którego miał wystąpić m.in. z katońskim pieśniarzem Luisem Llachem, twórcą piosenki *L'Estaca* (Pal), która zainspirowała Kaczmarskiego do stworzenia *Murów*.

– Okazał się on „akademią ku czci”, rodzajem widowiska ku uciesze gawiedzi, w którym Kaczmarski miałby śpiewać w jednym chóрку z Andrzejem Rosiewiczem.(...) – kontynuuje Romanowski. – Próbowano zaliczyć go do grona gwiazd estrady. Indywidualna wypowiedź Kaczmarskiego nie liczyła się, miał być w chórze, w fałszywej wspólnocie na scenie. Okazało się, iż od gęby barda niezwykle blisko do gęby piosenkarza.

W publikacji *Jacek Kaczmarski w świetle tekstów* Krzysztof Gajda pisze:

– Od najmłodszych lat w sposób świadomy przygotowywany był do roli artysty. Ze względu na rodzinną tradycję istniało wszak spore prawdopodobieństwo, że syn malarzy, Janusza Kaczmarskiego i Anny Trojanowskiej (a także bratanek śpiewaczki – Bogny Sokorskiej) odnajdzie w sobie pasję i zdolność do tworzenia. Lecz to nie rodzice przyczynili się w największym stopniu do rozwoju młodego Jacka, lecz jego dziadkowie, którzy od drugiej klasy szkoły podstawowej zajmowali się wychowaniem wnuka (...). Dziadek – jako poseł, dyplomata, wiceminister oświaty mógł zapewnić wychowankowi wszechstronną edukację.

Cięśnię się na usta podobieństwo biografii twórczej Kaczmarskiego do Mozarta. Obaj wychowywani byli bowiem na artystów, od dziecka uwrażliwieni na sztukę. Jacek był kształcony i pasowany na artystę. Miał talent również w innych kierunkach: świetnie rysował, pisał dramaty, próby powieściowe, opowiadania, wiersze i piosenki.

– W wieku 12–13 lat stworzyłem – tłumaczył w 2001 roku na spotkaniu ze studentami – na miarę swoich lat, własny sposób porozumiewania

się z rodzicami – pisząc wiersze, krótkie fragmenty prozy, a potem te wiersze śpiewając do akompaniamentu pianina czy gitary. Były to listy do rodziców o stanie mojej świadomości.

Pierwszy i ostatni utwór w swoim bogatym dorobku artystycznym Jacek Kaczmarski dedykował swoim rodzicom. Mając 16 lat napisał zbiór opowiadań *Z życia Arue Maremateu – mieszkańca wyspy Paratahukane* z dedykacją „Kochanym Rodzicom – Jacek”, podobną dedykacją opatrzony jest *Tunel*.

Ostatnia Muza i ostatnia wielka miłość artysty, Alicja Delgas, wspomina w *Mimochodem* w rozmowie z Katarzyną Walentynowicz:

– Otrzymałam od niego kilka pierścionków zaręczonych. Wręczał je bardzo spontanicznie: w hotelu, w sklepie, na środku ulicy, ale zawsze klęcząc po rycersku... On nie zwracał uwagi na okoliczności, kiedy chciał komuś okazać swoje uczucia. W 1998 roku w Gdańsku, na Starym Mieście, zachwycony, że ten Gdańsk stał się taki bliski jego sercu, klęknął i rozpoczął wzruszającą mowę, na widok czego jakiś przechodzący obok staruszek oznajmił, że on w tym miejscu oświadczył się swojej żonie 50 lat temu (...) Jacek działał spontanicznie – miał w sobie potrzebę wyrażania emocji, taką gorączkę jak Kmicic.

To w Gdańsku Osowej przy ulicy Letniskowej Kaczmarski znalazł ostatnią przystań życiową w ziemskiej wędrówce, ostatnią swoją pracownię. Żył on w różnych pracowniach – najpierw w domu swoich rodziców – artystów, następnie w domu dziadków, a następne swoje utwory tworzył w pracowniach kolejnych swoich rodzin: w pierwszym małżeństwie z Inką Kardys-Kaczmarską w Monachium, drugim z Evą Volny w Australii i w związku z Alicją Delgas, którą poznał się w 1997 roku i która mówi o związku z bardem:

– Życie z Jackiem było jak sen, o którym On pisał: Miłość śnij i miłością oddychaj./Tę, o której z oddali Ci śpiewam. To po matce odziedziczył – opowiada Delgas. – Radość patrzenia na świat i młodzieńcze (...) zachłystywanie się życiem (...) przez co nigdy nie zestarzał się emocjonalnie.

W marcu 2002 roku u autora *Oblawy* stwierdzono raka krtani. Lekarze dawali pieśniarzowi szansę na przeżycie najwyżej kilku miesięcy, przeżył jeszcze dwa lata. Zdecydował się na leczenie hipertermią w klinice w Innsbrucku oraz niezwykle drogi lek pochodzenia naturalnego „antyra”, zaproponowany przez profesora Franciszka Bielkę, jak później się okazało oszusta, samozwańczego biochemika, w rzeczywistości budowlańca ze średnim wykształceniem. Nadzieje na powrót do śpie-

wania rozwiął definitywnie zabieg tracheotomii, któremu artysta poddał się w grudniu 2002 roku. Pozbawiony głosu, pisał powieść satyryczną *Rak*, której jednak nie ukończył. Artystycznym świadectwem ostatnich lat życia jest natomiast tom wierszy *Tunel*, wydany dwa dni po pogrzebie zmarłego 10 kwietnia 2004 roku artysty. Ostatni wiersz z tego tomu, datowany jest na 5 stycznia 2004 roku, faktycznie zaś, jak pisze Gajda w książce *To moja droga*, dzień przed śmiercią Kaczmarski rozpoczął pisanie poematu *Muenchhausen, czyli Europa rozstrzygnięta. Albo historia zmarzniętego dźwięku*. Miał to kontynuować niemal do końca.

– Jacek stracił przytomność dopiero na kilka godzin przed śmiercią, a wcześniej świetnie porozumiewał się z otoczeniem, pisząc swoje uwagi bądź życzenia na karteczkach lub w pamiętnikach (...) – wyjaśnia Alicja Delgas.

Nieco wcześniej, bo 17 marca 2004 roku otrzymał nagrodę Fryderyka za całokształt twórczości. Dodać należy, iż to babcia właśnie nakazała wnukowi pójść na warszawski Jarmark Piosenki, dający laureatom artystyczną przepustkę m.in. na Studencki Festiwal Piosenki. Poszedł wraz z przyjacielem z podwórka, z którym jak opowiadał „brzdąkaliśmy na gitarach”. Pamiętam debiut Jacka w Krakowie w 1977 roku, byłem wtedy szefem programu w krakowskim klubie studenckim Rotunda podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich. Nie był to debiut Kaczmarskiego jako solisty, ale debiut duetu, który tworzył z Piotrem Gierakiem. Jacek grał wówczas na fortepianie i śpiewał, a Gierak na gitarze. Duet 20-latków wygrał rok wcześniej odbywający się w klubie Riviera-Remont słynny Warszawski Jarmark Piosenki, dający przepustkę do Krakowa. Wygrali piosenkami: *Przybycie Tytanów* i słynną od tej pory *Oblawą*, będącą wolnym tłumaczeniem piosenki Włodzimierza Wysockiego, napisaną przez Jacka w wieku zaledwie 17 lat. Debiut był imponujący – jury, któremu przewodniczył Aleksander Bardini, z Zygmuntem Koniecznym, Wojciechem Młynarskim i Janem Poprawą w składzie, doceniło wielki talent Kaczmarskiego i Gieraka. Otrzymali jedną z trzech równorzędnych nagród oprócz grupy Baba, Marysi Wiernikowskiej i Jorgosa Mociosa. Rok później Kaczmarski wyśpiewał Nagrodę Główną, jedną z trzech, oprócz Grzesia Bukwały z Wałami Jagiellońskimi i Waldemarem Chylińskim, a w 1979 roku przypadła mu już Nagroda Specjalna.

Jacek Kaczmarski, absolwent stołecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Narcyzy Żmichowskiej i uniwersyteckiej polonistyki (praca magisterska z ulotnej poezji politycznej okresu stanisławowskiego), w licznych

wywiadach prasowych podkreślał, iż przełomem w jego twórczości był występ Włodzimierza Wysockiego w 1974 roku w domu reżysera Jerzego Hoffmana. Miał wtedy zaledwie 17 lat i spotkanie oraz rozmowa z rosyjskim bardem podziałały inspirująco, efektem była nie tylko ekspresyjna *Oblawa*, będąca wolnym tłumaczeniem utworu *Polowanie na wilki*, ale i znakomite, w pełni autorskie *Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego*.

– Przez wiele lat naśladowałem Wysockiego, przez parę lat intensywnie, do bólu gardła (...) to była fascynacja lat młodości, z końca lat siedemdziesiątych (...) zanim jeszcze poznałem Wysockiego, zaczynałem od tłumaczenia czy swobodnych przekładów jego utworów i innych tak zwanych „błatnych” pieśni. Była to dla mnie wtedy pewna wizja świata: poprzez tę chrypę, niestrojącą gitarę, emocje i słowa (...) – tłumaczył.

Krzyczeć, drzeć płuca w strzępy, zdierać gardło do krwi – to był styl ekspresji wzięty właśnie od Wysockiego. Jedną z tysięcy anegdot o Kaczmarskim przytacza znany bard z Kielc Marek Tercz:

– Jacek występował w krakowskim klubie Bakałarz. Koncert miał się ku końcowi i jedną z finałowych pieśni była słynna „Oblawa”. Artysta tak się rozognił w śpiewaniu i graniu, że złamało się krzesło, na którym siedział. I w efekcie wylądował z gitarą i mikrofonem na podłodze. Lecz utworu nie przerwał, a w najlepsze śpiewał i grał dalej z sobie tylko znanym płomieniem. Za ten artystyczno-ekwilibrystyczny wyczyn brawom nie było końca. To był prawdziwy hit wieczoru.

Swoją drogą chodziły potem po Krakowie słuchy, że to esbecja podpiłowała krzesło, że był to po prostu zamach na opozycyjnego artystę, ale mało kto temu dawał wiarę, bo krzesła w klubach studenckich tamtych czasów były rozklekotane przeważnie i łamały się nagminnie.

Jacek Kaczmarski bez zahamowań mówił o nałogu alkoholowym. Pianista, jego kolega z muzycznej sceny, Zbigniew Łapiński w wywiadzie udzielonym Katarzynie Walentynowicz w książce *Mimochodem* wspominał:

– Jacek wychodził na scenę (...) także pod wpływem alkoholu i nagle trzeźwiał w oczach natychmiast, gdy zaczynał śpiewać! (...) Stawało się coś wspaniałego! Nagle ten człowiek, który nie był wart pięciu groszy przed wejściem na scenę, stawał się osobą nie do kupienia za żadne pieniądze tego świata! Podczas trasy koncertowej w Szczecinie Jacek w połowie programu przerwał koncert, bo musiał iść do garderoby i coś wypić. Miał schowany koniak w torbie. Widziałem ten incydent, bo poszedłem razem z nim.

Po krótkiej współpracy z kabaretem Pod Egidą, wraz ze Zbigniewem Łapińskim i Przemysławem Gintrowskim założył własny Teatr na Rozdrożu. Sukces przyszedł już z pierwszym programem zatytułowanym *Mury*. Tytułowy utwór, wbrew woli samego Kaczmarek, stał się hymnem „Solidarności”.

– Jacek pisał świetne teksty po prostu – podkreślał przed laty Przemysław Gintrowski. – Oczywiście zdarzały się teksty lepsze i gorsze, to jest jasne, nie było tekstów o niczym. Kochał publiczność, która, zwłaszcza w czasach przemian, traktowała jego występy jako manifestacje polityczne. Potrafił pojechać na koncert, gdzie było na sali 10 osób. Jechał tam i śpiewał przez 2 godziny. On pracował zawsze i wszędzie. Na wyjazdach potrafił wstać o 6 rano i siadał do pisania.

– Mam przekonanie, że to co pisał i to co śpiewał jest wiecznie żywe. (...) był dla nas jak Bob Dylan dla Amerykanów – zawsze głośno protestował przeciwko złu, przemocy i głupocie. Lata komuny bez pisarstwa Jacka, lata stanu wojennego, kiedy śpiewał dla nas z Radia Wolna Europa, a później, kiedy słuchaliśmy go już w wolnej Polsce, to wszystko zawsze będziemy pamiętać – mówił po śmierci Kaczmarek jego przyjaciel Mirosław Chojecki.

O kabaret Jacek Kaczmarek otarł się, występując przez kilka lat Pod Egidą u Jana Pietrzaka. A wcześniej był studencki kabaret Piosenkariat, występowali w nim, oprócz Kaczmarek, Stanisław Klawe, Stanisław Zygmunt, Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński.

– Był bardzo wesołym człowiekiem, który czerpał radość z życia na wszelakie sposoby. Jest sporo piosenek, w których Jacek pokazuje swoje poczucie humoru i spogląda z dystansem na otaczającą rzeczywistość – tłumaczy Krzysztof Gajda, autor biografii *To moja droga*. – Istnieje również program *Bankiet*, który potocznie odbierany jest i interpretowany jako lżejszy i kabaretowy blok piosenek Jacka Kaczmarek. Zrodził się ze stylu życia Jacka. Zawsze po koncercie, który trwał 2 godziny, spotykał się towarzysko z ludźmi. Grał wówczas najróżniejsze piosenki, nie tylko swoje, ale również lżejsze piosenki polskich bardów, jak Stanisław Staszewski. Uwielbiał też melodie ludowe i toasty w innych językach. Utwory te łączyła się w większą całość i w roku 1986 została nagrana kasetą *Pijany poeta, czyli Kaczmarek inaczej*.

Swój ostatni koncert Kaczmarek zagrał w Paryżu 12 stycznia 2002 roku („bardzo chrypiał” wspomina kronikarz Krzysztof Nowak), natomiast w kraju – 19 grudnia 2001 roku w Piwnicy pod Harendą w Warszawie.

Efektem wieloletniej pracy Krzysztofa Nowaka jest uporządkowanie spuścizny artystycznej artysty, pomieszczonej w publikacji *Jacek Kaczmarski. Antologia poezji* z roku 2012. Kaczmarski jest autorem 656 opublikowanych w tejże antologii utworów, z których ponad 400 to wykonane piosenki. Pierwszym jest *Ballada o istotkach*, napisana w wieku 14 lat. Jest również autorem pięciu powieści.

Z upodobaniem w gronie szkolnych kolegów Kaczmarski grał w piłkę nożną, nie dziwił więc wieniec na jego pogrzebie, na stołecznych Powązkach, a wcześniej podczas kremacji w Gdańsku, ułożony z kwiatów w kształcie piłki z napisem „Trzej przyjaciele z boiska”.

Andrzej Domagalski